

Dlaczego powinniśmy pracować?¹

Danuta Biernacka

Praca jest konstytucyjnie zagwarantowanym prawem każdego obywatela. Czy można więc odmawiać jej osobom chorym psychicznie, nie respektować tego prawa lub nie dyskutować o jego przyszłości?

Jestem rzecznikiem Stowarzyszenia „Otwórzcie Drzwi” i osobą po wielu kryzysach psychicznych. Stowarzyszenie nasze działa przeciw stygmatyzacji osób chorych psychicznie. Ludzie po kryzysach psychicznych mają takie samo prawo do samorealizacji jak ludzie zdrowi. Myślę, że najlepszym sposobem na samorealizację dla każdego człowieka jest praca. Szczególnie ma ona znaczenie dla nas, osób chorych psychicznie. Choroba psychiczna nie zmniejsza potencjału intelektualnego. Wśród nas jest wiele osób wykształconych, które wykształcenie zdobyły przed zachorowaniem albo też mimo i w czasie choroby. Ludzie chorzy psychicznie w czasie remisji przeważnie nie różnią się niczym od ludzi zdrowych. Pośród ludzi z doświadczeniem choroby jest wielu bardzo uzdolnionych i utalentowanych - sztuka osób chorych psychicznie jest piękna i oryginalna. Jest też wielu ludzi pracowitych, odpowiedzialnych, godnych zaufania.

Ja choruję już prawie trzydzieści lat. Całe moje wykształcenie ponadlicealne zdobywałam już jako osoba chora. Całe moje doświadczenie pracy zawodowej przypada również na czas choroby. W 1986 roku, w szczególnie trudnym dla mnie okresie, w czasie dłuższej niż zwykle emisji choroby zdecydowałam się za namową rodziny starać o rentę. Proces starania się o rentę i orzekania był na tyle długi, że kiedy otrzymałam decyzję, czułam się znowu zdrowa i pełna sił. Chciałam wrócić do pracy. Starłam się podjąć ją w zmniejszonym wymiarze.

Niestety oprócz prac zleconych w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, moim ostatnim miejscu pracy, nie udało mi się uzyskać pracy zgodnej z moimi potrzebami. Miałam wówczas dwunastoletnią córkę, którą wychowywałam już wtedy bez męża, ale też z dużą pomocą ze strony jeszcze w pełni sił rodziców. Tak więc strona materialna nie była głównym powodem, dla którego rozpaczliwie pragnęłam znowu pracować. Bez pracy czułam się mniej wartościowa, mniej niezależna. Zaczęłam dawać lekcje angielskiego, ale to nie zastąpiło mi pracy na etacie, do której przez pięć lat zdążyłam się przyzwyczać. Bez możliwości pracy czułam się obywatelem drugiej kategorii. W tym okresie miałam też częstsze nawroty choroby.

Kiedy w Polsce zaczął się kapitalizm moje rodzeństwo założyło rodzinną spółkę - sklep spożywczy. Ja wtedy przechodziłam kolejny kryzys w szpitalu. Kiedy wróciłam do zdrowia zaproponowali mi prowadzenie księgowości tej rodzinnej firmy, co umożliwiło mi pomaturalne wykształcenie ekonomiczne, jakie zdobyłam podczas jednej ze swoich pierwszych remisji. To mój ojciec namówił mnie, abym mimo choroby nie rezygnowała z podnoszenia swoich kwalifikacji i prawa do pracy. Sam był inwalidą wojennym, przedwojennym polskim oficerem, który został ciężko ranny w kampanii wrześniowej. Po wojnie, już odpowiedzialny za rodzinę ukończył studia i przepracował czterdzieści lat zawodowo. Pracował też wiele społecznie, pomagając osobom niepełnosprawnym, głównie inwalidom wojennym, o których często ze względu na inną orientację polityczną Polska Ludowa nie pamiętała. Ojciec pokazywał mi za wzór ludzi, którzy często byli bardzo okaleczeni, a jednak chcieli żyć i mimo swego kalectwa być przydatnym społeczeństwu.

¹ Tekst został wygłoszony jako referat na II Sympozjum Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Psychiatrii i Opieki Środowiskowej oraz Kliniki Psychiatrii Dorosłych Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie pt. „Przyszłość pracy dla osób chorujących psychicznie”, 14.05.2004 r. w Krakowie

Tak więc spróbowałam niezależnej działalności finansowej, a kolejnym jej etapem była już samodzielna działalność gospodarcza, malutka trafika, którą przez prawie dwa lata prowadziłam ze swoją przyjaciółką. Wszystko w tym sklepiku robiłyśmy same. Zaopatrzenie, sprzedaż, księgowość, sprzątanie. Zupełnie zapominałam o swojej chorobie. Spędzałam w pracy często więcej niż dziesięć godzin dziennie. Byłam niezależna finansowo, wzrosło ogromnie moje poczucie wartości. Niestety przeliczyłam się chyba ze swoim zdrowiem. Ten wymiar pracy był za duży, a pod koniec tej działalności zmarł mój ukochany ojciec. Przez pół roku po jego śmierci tłumiłam rozpacz starając się dać oparcie mojej osamotnionej mamie. Potem przyszła bardzo ciężka depresja i pół roku spędziłam w szpitalu. Moja współpracowniczka nie radziła sobie sama i kiedy wyszłam ze szpitala musiałyśmy sklep zlikwidować, aby nie ponieść znaczących strat. Nagle zostałam znowu bez pracy, a jeszcze po ciężkiej chorobie nie gotowa podjąć następnej. Wtedy mój lekarz skierował mnie na oddział dzienny przy Miodowej 9, gdzie spędziłam trzy miesiące korzystając głównie z terapii zajęciowej. Zajęłam się tam robótkami na drutach przypominając sobie swoje zarobkowanie, kiedy moja córeczka była malutka. Musiałam codziennie rano wstawać, spędzałam na oddziale aktywnie kilka godzin, miałam poczucie obowiązku i to sprawiło, że już po trzech miesiącach zaczęłam szukać pracy.

Pamiętam jednak, że już wtedy, jak i w kolejnych latach nie przyznałam się mojemu pracodawcy z jakiego powodu jestem inwalidą II grupy. Ukrywałam swoją chorobę obawiając się dyskryminacji w miejscu pracy. Dzisiaj jako członek Stowarzyszenia „Otwórzcie Drzwi” działam na rzecz ludzi tak samo chorych jak ja, aby nie musieli ukrywać przed innymi swojej choroby, aby mieli takie samo prawo do pracy jak ludzie zdrowi, zgodnie ze swoimi kwalifikacjami i możliwościami.

Mam za sobą prawie piętnastoletnie doświadczenie pracy zawodowej, na różnych stanowiskach - także i kierowniczych. Doświadczenie pracy, które pozwoliło mi mimo choroby funkcjonować w świecie ludzi zdrowych, było też doświadczeniem bardzo trudnym. W pracy dawałam z siebie często więcej niż ludzie zdrowi na podobnych stanowiskach. Oni nie mieli takiego poczucia zagrożenia chorobą jak ja, dla nich ewentualna utrata pracy, choć jest trudna dla każdego człowieka, nie miała jednak takiego wymiaru jak dla mnie, takiej wartości, jakiej praca ma dla człowieka chorego psychicznie.

Dla osoby chorej psychicznie praca to nie tylko szansa na poprawienie sytuacji materialnej, to przede wszystkim najlepsza rehabilitacja. Najlepszy sposób na długie remisje, najlepsza obrona przed szpitalem czy też zamknięciem się w domu, a niejednokrotnie droga do całkowitego wyzdrowienia, a także szansa na zachowanie własnej godności.

Byłam siedemnaście razy hospitalizowana, a kiedy pracowałam nikt z moich współpracowników nawet się nie domyślał, z jakim ciężkim doświadczeniem się zmagam. Wiele na tej drodze zawdzięczam swojemu lekarzowi i terapeutce, doktorowi Andrzejowi Cechnickiemu, bardzo wiele otwartej psychiatrii, o którą z coraz liczniejszą grupą lekarzy, psychologów, terapeutów i pielęgniarek dano nam, pacjentom szansę walczyć.

Dwa lata temu przyszedł mi z pomocą Warsztat Terapii Zajęciowej (WTZ). Po śmierci mojej mamy spędziłam jedenaście miesięcy w Szpitalu Babińskiego. Otarłam się o Dom Pomocy Społecznej. Wsparta przez mojego psychiatrę przekonałam rodzeństwo, że mogę funkcjonować samodzielnie. Zdecydowali się mi pomóc. Najpierw korzystałam z warsztatów w niewielkim wymiarze. Brałam udział w zajęciach tzw. „grupy hotelowej” i plastycznej, bo w czasie pobytu w Szkole Życia w Szpitalu Babińskiego zaczęłam malować. Kiedy usłyszałam, że w Krakowie ma powstać hotel, w którym będą pracować osoby po kryzysach psychicznych, pomyślałam, że to dla mnie szansa, bo tak się złożyło, że dwadzieścia lat temu ukończyłam dwuletnie studium ekonomiczne o specjalności hotelarstwo.

Prawie dwa lata jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej. Mam zajęcia pięć razy w tygodniu. Na zajęciach hotelarskich przez trzy lata odświeżyłam swoje wiadomości ze

szkoły hotelarskiej, nauczyłam się też nowych rzeczy, zaliczyłam dwie praktyki w hotelu, w tym jedną w czasie pobytu w Szkocji w Edynburgu. W pracowni komputerowej warsztatu pogłębiłam swoje umiejętności w obsłudze komputera, a na zajęciach plastycznych mogłam się mierzyć z nową przygodą swojego życia, jaką jest malowanie.

Udział w WTZ-ach sprawił, że dzień miał znowu rytm podobny do rytmu pracy. Szybko wracałam do zdrowia. Aby poprawić swoją sytuację materialną zaczęłam dawać lekcje angielskiego. To była równocześnie moja własna nauka, repetytorium własnej wiedzy. Uważałam, że to też przyda mi się w ewentualnej przyszłej pracy w hotelu.

Moje dwuletnie doświadczenie i obserwacje mówią, że warsztaty terapii zajęciowej to świetny sposób na rehabilitację po emisji choroby, to praktyczna nauka wielu ciekawych i przydatnych umiejętności, to nawet możliwość zdobycia nowego zawodu, droga do podjęcia pracy, czasami po raz pierwszy, a czasami powrotu do utraconej aktywności. Dla osób ciężiej chorych, które nie czują się na siłach, aby pracować zawodowo, to szansa aktywności, szansa aby nie zamykać się w domu, aby wyjść poza obręb problemów swojej choroby, szansa na życie społeczne.

Szkoda, że tak trudno jest w naszej rzeczywistości tworzyć zakłady aktywności zawodowej. Przez trzy lata z bardzo bliska widziałam, ile trudu, wysiłku i poświęcenia wielu ludzi kosztowało powstanie Pensjonatu „U Pana Cogito” przy ul. Bałuckiego 6 w Krakowie. Mam nadzieję, że to nie ostatni ZAZ w Krakowie, który da pracę osobom po kryzysach psychicznych.

Zwracam się do wszystkich, od których mogą zależeć losy osób chorych psychicznie, z jakich znacząca większość, tak jak ja, chce i może pracować. Nie odbierajcie nam szansy na godne życie, nie zamykajcie nam drogi do zdrowia, a przede wszystkim nie odbierajcie szansy polskiemu społeczeństwu na zaistnienie w jego szeregach pełnowartościowych obywateli.

Niech Europejski Rok Osób Niepełnosprawnych nie będzie tylko krótkim czasem, w którym ludzie zdrowi zauważą, że obok nich żyją być może inni, ale przecież nie na tyle inni, aby nie mogli żyć wśród nich i razem z nimi pracować²

² Rada Europy ustanowiła rok 2003 Europejskim Rokiem Osób Niepełnosprawnych.